

społeczności czy też przewodnicy duchowi. Do najważniejszych należą Harold Cardinal, Dominic Eshkakogan, Harry Lafond, John Snow. Oni także patrzą krytycznie na historię dotychczasowych relacji Kościoła z ludnością rodzimą, ale zachęcają do dialogu, do odwagi kroczenia nowymi drogami, wręcz do podejmowania ryzyka uczenia się jedni od drugich, także na płaszczyźnie doświadczenia religijnego. Bez tego trudno byłoby mówić o szansie na prawdziwą inkulturację chrześcijaństwa w społeczności, w której między tradycyjną religią a kulturą istnieje najściślej-szy związek.

Wypada dodać, iż pracą o Peelmana może być zainteresowany zarówno teolog dialogu międzyreligijnego, misjolog jak i historyk misji. Z tej ostatniej perspektywy dostrzeżemy zwłaszcza kolejne potwierdzenie zmiany paradygmatu relacji misjonarza i ludności rodzimej, które – przynajmniej dla Kanady – rzeczywiście dokonało się w ostatnim ćwierćwieczu. Potwierdza to sam autor przytaczając anegdotę o duchownym, który zadeklarował grupie Indian, iż może zaoferować im jeszcze 10 lat swego życia, by uczyć ich chrześcijaństwa. Usłyszał w odpowiedzi pytanie, czy jego zdaniem zdoła się przez 10 lat nauczyć wszystkiego, co mają mu także oni do przekazania. Ważne jest, by dostrzec prawdziwe znaczenie tej przemiany. Choć i 100 lat temu misjonarz „uczył się” od autochtonów, często był wręcz ekspertem w sprawach ich kultury, dziś celem tej nauki – czego przynajmniej oczekują sami Indianie – ma być porozumienie dwóch światów Ducha, dwóch przestrzeni religijnych, bez szkody dla istotnych elementów żadnej z nich, a nie kolejne zdobywanie tytułów w zakresie „eskimologii” czy „indianistyki”. W momencie, kiedy kanadyjskie misje wydają się być w defensywie, praca o Peelmana inspiruje pozy-

tywnym nastawieniem do aspiracji ludności rodzimej, nawet wtedy, gdy wiążą się one z koniecznością bolesnego uznania historycznych pomyłek Kościoła. Przyszłość pokaże, czy dwie płynące dotąd obok siebie rzeki tradycji chrześcijaństwa i duchowości indiańskiej, połączą się, dzięki wspólnemu wysiłkowi i otwartości, w jeden nurt, o czym mówiły czasem wizje niektórych starców indiańskich. Zakorzeniona tak mocno w dotychczasowych dziejach misji w Kanadzie, jak i w osobistych doświadczeniach autora praca *L'Esprit est Amérindien* ku przyszłości jak najbardziej jest skierowana.

PAWEŁ ZAJĄC

Mercy Amba Oduyoye, BEADS AND STRANDS. REFLECTIONS OF AN AFRICAN WOMAN ON CHRISTIANITY IN AFRICA, Maryknoll, Orbis Books; Editions Clé: Yaoundé (Kameroun); Regnum Africa: Akrpong (Ghana) 2004.

Książka ta może być interesująca zwłaszcza dla czytelnika, który nie jest kobietą ani Afrykańczykiem. Nie powinno dziwić, że została wydana we współpracy z słynnym amerykańskim wydawnictwem misyjnym *Orbis Books* z Maryknoll, NY. Pierwszy raz opublikowana w 2002 r. w serii *Theological Reflections from the South* przez Editions Clé i Regnum Africa dla *International Fellowship of Evangelical Mission Theologians*. Książka stanowi zbiór artykułów publikowanych już wcześniej. Podzielona została na trzy części: I – Afryka i odkupienie (rozdziały I-IV), II- Światowe problemy w perspektywie afrykańskiej (rozdziały V-VII) oraz III – Kobieta, tradycja i Ewangelia w Afryce (rozdziały VIII-XI). Pierwsze cztery roz-

działy były już publikowane w formie skróconej w książce autorki zatytułowanej *Hearing and Knowing. Theological Reflections on Christianity in Africa* (Maryknoll 1986). Artykuły z drugiej części były publikowane w książkach *Stand Firm and Take Action* (Genewa 1996), *The Agitated Mind of God* (Maryknoll 1996) oraz w czasopiśmie *Concilium* (25/6, 1995). Trzecia część to teksty zasadniczo pochodzące z książki autorki *Daughters of Anowa: African Woman and Patriarchy* (Maryknoll 1995) z wyjątkiem rozdziału IX pochodzącego z wydanej wspólnie z M.R.A. Kanyoro książki *The Will to Arie* (Maryknoll 1992).

Autorka – chrześcijański teolog pochodzący z metodystycznej rodziny, żyjąca obecnie w Ghanie, choć z bogatym doświadczeniem życia poza Afryką, zwłaszcza w Europie – jest jedną z najbardziej znanych współczesnych kobiet – afrykańskich teologów. Po ukończeniu edukacji w rodzinnej Ghanie, udała się do Europy, do Szwajcarii. Uczestniczyła w wielu ekumenicznych spotkaniach Światowej Rady Kościołów i przez jakiś czas należała do komisji *Wiara i Ustrój* (Faith and Order) Światowej Rady Kościołów. Do jej ważniejszych publikacji trzeba zaliczyć książkę *Who Will Roll the Stone Away*. Jej rosnące zainteresowanie kwestiami kobiet w Afryce było już widoczne w jej następnej książce *Daughters of Anowa*. Jej fragmenty drukowane są również w omawianej książce. Została członkiem EATWOT (Ecumenical Association of Third World Theologians), której w latach 1995-2000 była przewodniczącą. Według niej samej, jej pierwszym dziełem teologicznym jest pozycja *Hearing and Knowing. Theological Reflection on Christianity in Africa*. Możemy zapoznać się z fragmentami tej książki w rozdziałach I-IV omawianej pozycji.

Teologia Mercy Amba Oduyoye jest trochę inna niż te, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni pisząc czy cytując tradycyjną literaturę teologiczną. Nie ma tu miejsca na szczegółową analizę jej metodologii, ale autorka próbuje rozwijać afrykańską teologię dość swobodnie, odwołując się do Biblii i szeroko wykorzystując różne historie i opowiadania.

Pierwszy rozdział książki w dość oryginalny sposób omawia wydarzenie wyjścia z Egiptu i jego znaczenie. W rozdziale drugim podobnie traktuje historię stworzenia. W trzecim próbuje przedstawić znaczenie zbawienia w Jezusie Chrystusie postrzeganym na sposób afrykański (ghański). W ostatnim rozdziale pierwszej części próbuje przedstawić w nowy sposób pojęcia przymierza i wspólnoty. Niektóre jej wnioski są dość oryginalne, np. dziś dla wielu „piękno stało się odpowiednikiem okazania bogactwa” (s. 32).

Druga część książki zaczyna się od rozdziału o pokoju, jest kontynuowana refleksją nad ubóstwem i macierzyństwem. Również te zagadnienia traktuje dość oryginalnie. Na przykład dziwi się jak Europejczycy albo Amerykanie mogą pytać „czy twoja rodzina jest z tobą?” albo „czy masz rodzinę?”. Dla Afrykańczyka utrata kontaktu z rodziną byłaby najgorszym możliwym nieszczęściem (por. s. 47).

Bez umniejszania innych części książki, wydaje się, że szczególnie interesującą dla czytelników w Europie może być część III. Praktycznie ostatni rozdział drugiej części (siódmy) rozpoczyna ostatnią jej część. Rozdział siódmy zaczyna od stwierdzenia: „Nie mam biologicznych dzieci, ale jestem pierwszą spośród dziewięciorga dzieci moich rodziców. Każda córka plemienia Akan powie wam, co to znaczy. Nie doświadczyłam macierzyństwa, ale wiem, co znaczy bycie matką” (s. 57). Trochę dalej zgłębia ten temat:

„w kulturach, które nie rozumieją afrykańskiego pojęcia rodziny i macierzyństwa, kobieta, która ponosi tradycyjną odpowiedzialność za wychowywanie, włącznie z odpowiedzialnością finansową za dzieci i rodzinę (nawet za dzieci swej matki), bywa karana z powodu zachodnich idei adopcji. Jest uważana za ‘samotną’ gdy jej mieszkanie jest pełne ludzi, którzy mają być nakarmieni i kochani” (s. 58). Autorka pozwala sobie na ciętą ironię sytuacji panujących w niektórych krajach: „w niektórych społeczeństwach zachodnich, kobiety z dziećmi nie związane z mężczyzną, są karane w różnoraki sposób, podczas gdy w innych kobiety muszą udowodnić, że nie mają żadnych mężczyzn, aby otrzymać pomoc państwową dla dzieci. Kryterium nie jest dobro kobiet i dzieci, ale ich relacja do prawa skupionego wokół mężczyzny” (s. 59).

Nie jest moim celem streszczenie tej książki, a jedynie zaproszenie do lektury. Dlatego, niech mi będzie wolno zacytować jeszcze inne z jej prowokacyjnych stwierdzeń. Stwierdza ona, że „mężatki” to „kobiety, które są związane z mężczyzną w sposób społecznie przyjęty” (s. 61). Choć niektóre cytaty mogą wskazywać, że jest ona bardzo prowokacyjna, autorka kończy ten rozdział bardzo zrównoważonym i głębokim wnioskiem: „Matkom nie należy się tylko honor, ale również prawa” (s. 63).

Następne artykuły (rozdziały 8-11) rozwijają inne zagadnienia związane z kwestiami kobiet i matek w Afryce. Autorka często podkreśla, że pochodzi z plemienia Akan (dokładniej Aszante, jednego z trzech głównych grup Akan), a korzenie Akan są matrylinearne. Pomaga jej to dostrzec wiele rzeczy inaczej niż w innych społeczeństwach afrykańskich z bardziej patriarchalną strukturą społeczeństwa. Afrykańczycy lubią opowiadać historie. Ta książka jest pełna interesujących historii, które pomaga-

ją lepiej niż tylko w sposób spekulatywny rozumieć afrykańską rzeczywistość teologiczną, zwłaszcza z perspektywy kobiety. Książka kończy się bibliografią publikacji Mercy Amba Oduyoye.

Książkę tę uważam za wielce przydatną dla każdego, kto chce poszerzać swój horyzont patrząc na współczesny świat z perspektywy pozaeuropejskiej czy pozaamerykańskiej.

WOJCIECH KLUJ

Andrzej Maślanka, RÓŻANIEC W ŚNIEGU, Katowice 2004. Księgarnia św. Jacka, s. 448.

W ostatnim czasie znacznie przybyło książek opisujących pracę misjonarzy, szczególnie tych prezentujących pracę w Afryce, Ameryce Południowej czy Oceanii. Książek opisujących pracę misyjną na Alasce w języku polskim jak dotąd nie było.

W 1897 r. Stolica Apostolska ustanowiła na Alasce prefekturę apostolską, następnie, w 1916 r. wikariat apostolski. W 1952 r. została utworzona pierwsza diecezja katolicka na Alasce w Juneau, a w roku 1962 powstała diecezja Fairbanks, która jako jedyna w USA ma status diecezji misyjnej.

Pierwszym misjonarzem z Polski pracującym na Alasce był ks. Andrzej Maślanka z diecezji katowickiej, który w czasie swego 5-letniego pobytu pisał pamiętnik. Jego treść została opublikowana w formie książki pt.: *Różaniec w śniegu*. Wydana ona została przez Wydawnictwo św. Jacka w Katowicach 22 XII 2004 r.

Ks. Andrzej Maślanka w Katowicach sam dokonał prezentacji swojej książki. Spotkanie to prowadził ks. prof. Jerzy